Nr. 9. 1890 r. **Ogólnego Wydawnictwa Rok XIII.**

GONIEC i ISKRA

Dziennik dla wszystkich, illustrowany.

Lwów, dnia 10. Grudnia 1890 r.

Goniec i **Iskra** wychodzi trzy razy na miesiąc: 1, 10. i 20. każdego miesiąca. Nadto. prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują dodatki *bezpłatne* wychodzące nieperjodycznie w każdym miesiącu prawie. Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesłać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. — Numer pojedyńczy kosztuje **25 centów.**

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.

Ze szkiców humorystycznych Franciszka Kostrzewskiego.



— Gadają, co ta gdzieś była wielga wystawa... Żeby posłać naszego Mendla z gorzałką, toby mu dali mental złoty...

— Patrz ty Wojtek, żebyś miał miedziane mentale do zapłacenia za gorzałkę, bo ja nie będę ci kredytował...

Dla Panów Prenumeratorów w Ameryce.

Wielu z abonentów naszych w Ameryce zalega w prenumeracie — prosimy ich więc uprzejmie na tem miejscu, aby zaległą prenumeratę odesłali, jak najprędzej, bo takie zaległe rachunki robią wydawnictwu różnicę. Na opaskach przesłanych numerów, umieszczona jest notatka, ile wynosi zaległość i odkąd. Pieniądze najdogodniej przesełać dollarami papierowymi w listach rekomendowanych, albo wreszcie przekazem pocztowym ***Do Administracji „Gońca i Iskry" we Lwowie.***

Administracja ma przekonanie, że wyzyskiwaną przez rodaków w Ameryce nie będzie.

Od ręki.

= Kronika żałobna.

Umarł we Lwowie ś. p. Adolf Linkowski, przeżywszy lat 68 — umarł schorowany i niemal zapomniany, choć jeszcze niedawno od czasu do czasu występował na lwowskiej scenie, której dawniej był niepoślednią siłą.

Linkowski grywał i w Warszawie, w latach 1865 i 1866, a następnie powtórnie zaangażowany został, wraz z żoną, do teatru Małego, w chwili jego otwarcia, w r. 1880 i przez dwa, czy trzy lata należał do składu artystów tej sceny. Grywał także przez lat kilka w Krakowie. Był to niepośledni talent komiczny i to w zakresie komiki wyższej, który tylko w skutek niespokojnego temperamentu większą połowę życia zmarnował na włóczędze po prowincjonalnych scenach.

= Zakończył życie we Lwowie, znany w szerokich kołach obywatelskich ś. p. dr. Maurycy Kabat. *Dziennik Polski* bliżej o zmarłym poinformowany, zamieszcza nekrolog następujący:

Dr. Maurycy Kabat, były poseł do Sejmu kraj., adwokat kraj., prezes lwowsk. izby adwok., profesor cywiln. na wszechnicy lwowskiej, członek rady nadzorczej Banku hipot., członek Gal. Kasy oszczędn., były syndyk m. Lwowa i właściciel dóbr ziemskich, zmarł onegdaj wieczorem w mieście naszem w 76 r. życia. Mąż niepospolitej prawości charakteru i cnót obywatelskich, patrjota gorący, ilekroć szło o czyny, zawsze jeden z pierwszych w kraju, stwierdzał niemi swoją miłość ojczyzny. To też nazwisko jego od r. 1848 począwszy, wiąże się z wszystkimi ważniejszymi wypadkami politycznymi w historji kraju naszego, a zawsze i wszędzie świeciło ono, jako wzór niezłomnej cnoty i zacności. Pamiętamy, że w chwili, gdy kraj cały wydał wyrok potępienia na jednego z najznakomitszych powieściopisarzy naszych, jeden ś. p. Kabat stanął odważnie w jego obronie. Wyroki sądów rewolucyjnych, wydawane pod wpływem wrażeń gorączkowych, nie mogą, nie powinny być decydującymi — wołał jawnie i głośno.

Gdy przyszedł czas, że z katedry uniwersyteckiej wolno już było głosić naukę w języku ojczystym, zmarły był pierwszym, który wykładał w języku polskim. I było mu dane dożyć tej szczytnej chwili, że młodzież ruska i polska przez usta swoich reprezentantów wyraziła mu gorące uznanie w sali uniwersytetu lwowskiego, kiedy znużony obowiązkami służby publicznej, ustępował w zacisze życia domowego. W latach sześćdziesiątych posłował do Sejmu, gdzie prace jego, zwłaszcza w komisjach, powszechnie były cenione i poważane. Ustąpiwszy lat temu kilkanaście z widowni politycznej, przewodził aż do zgonu lw. izbie adwokackiej, jako nestor naszej palestry, szanowany ogólnie dla nieskazitelności swego charakteru.

Z ś. p. Kabatem znów zstąpił do grobu jeden z przodowników naszego społeczeństwa w najkrytyczniejszych dobach jego żywota politycznego. Cześć pamięci prawego męża i wiernego syna Polski.

= Dla naszych, szczególniej galicyjskich prenumeratorów podajemy wyjątek z pewnej amerykańskiej gazety: Wydawca gazety „Independent Star" w Kanzas zaskarżył abonenta o 11 dolarów. Ten przy przesłuchaniu sądowym uniewinniał się tem, iż niby gazety nie zamówił i dla tego za nią nie zapłaci. Sędzia Stillwell objaśnił przysięgłych, że jeśli ze świadectwa się wykaże, iż oskarżony odbierał gazetę z poczty, lub kazał odbierać, zarówno, czy zapisał gazetę, czy nie, powinni orzec na korzyść oskarżonego. Sąd przysięgłych przyznał skarżącemu wydawcy 11 dolarów i skazał oskarżonego na zapłacenie kosztów. Gdy niesumienny abonent zapłacił cały rachunek, przekonał się, iż gazeta kosztowała go zamiast 11 dolarów, które od niego żądano, prawie sto dolarów.

Tak się u nas dzieje nie z jednym abonentem, tylko, że redakcje polskie są delikatne i wolą stracić, jak włóczyć się po sądach.

= Przymusowe zabezpieczenie na życie.

Islandja, wyspa na północy Europy, wyprzedziła wszystkie inne kraje, zaprowadziwszy przymusowe zabezpieczenie na życie. Każdy mężczyzna w wieku od lat 20 do 60, obowiązkowo opłaca po 1 koronie rocznie, niewiasta znacznie mniej. Ojciec rodziny ma obowiązek płacić za wszystkie głowy rodziny i służących. Składki te idą do banku rządowego na procent. Po upływie lat dziesięciu, połowę składek i procentu doliczają do kapitału, a z drugiej połowy wydawane są wsparcia potrzebującym. Islandja należy do Danii, ale rządzi się sama. Do zarządu król duński ustanawia osobnego ministra, który jest odpowiedzialnym przed reprezentacją kraju.

= Wesoło się bawią!...

W parlamencie francuzkim w Paryżu, takie często odgrywają się sceny humorystyczne, że zdaje się, iż dają wesołą farsę w jakim Palais-Royal, albo Bouffes Parisiennes.

Oto próbka z ostatnich tygodni. Przychodzi pod obrady etat na utrzymanie ambasady francuskiej w Watykanie, w Rzymie — nagle podnosi się niejaki pan Leconte, nieznany deputowany z Indre, aptekarz z profesji i rzeknie:

— Ja proponuję, aby kredyt 110,000 franków na utrzymanie ambasady przy Watykanie został wykreślony!

Odzywają się głosy:

— Dlaczego? dlaczego?

— Albowiem, prawi pan Leconte, — sprzeciwia się to swobodzie sumienia i wolnej myśli, aby ambasada przy *Panu papieżu* (Monsieur le pape)...

Tu śmiechy przerywają elokwencję p. Leconte..

.. Nie mogę powiedzieć „Jego Świątobliwości", bo jestem wyznawcą swobody sumienia i wolnej myśli — mówi dalej Leconte, — a czy chcecie wiedzieć panowie, co to jest być wyznawcą wolnej myśli, panowie? Ja naprzód, panowie, nie wierzę w grzech pierworodny...

Prezydujący Floquet. Może byś pan przeszedł odrazu do potopu? *(Wybuchy śmiechu).*

Leconte. Powiem krótko. Nie myślę wdawać się tu w historję papiestwa, ograniczę się na kilku przykładach. Ci *Panowie papieże (śmiechy)* chcą być przy tem nieomylnymi! Tak jest, papieże...

Głosy: „Panowie papieże"!

Leconte. My, ludzie zdrowego rozsądku nie możemy na to pozwolić. My ludzie...

Głosy i śmiechy: „Panowie ludzie"! (Messieurs les hommes).

Leconte. Nie skończę, jeżeli mi przerywać będziecie...

Głosy: O to chodzi!

Leconte. Po co nam wreszcie ambasada w Watykanie, w tem ognisku marnych intryg i...

Floquet. Panie Leconte, może tu są koledzy, którzy podzielają pogląd pański w zasadzie, ale zapewne przykro im słyszeć go w tak malowniczym stylu ogłoszonym.

Leconte (niezrażony). Chciałem powiedzieć i plotek. Otóż owe 110,000 franków, panowie, będą stanowiły ładną oszczędność w budżecie. A jeżeli już koniecznie trzeba utrzymywać stosunki z Watykanem, to możnaby ustanowić prostego chargé d'affaires w ambasadzie kwirynalskiej. Skończyłem.

Wniosek Leconta naturalnie poddany głosowaniu, przepadał.

Stawka na loterji życia.

Powieść

tłomaczona z angielskiego.

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 7)

A Robert? Warenne teraz zrozumiał, dla czego tak opierał się jego zaproszeniom Biedny Craven, a jednak zdawało mu się, że z nich dwóch jemu padł cięższy los, tamten już skończył dzieje swego serca, a on takie długie życie ma jeszcze przed sobą.

W tej chwili spostrzegłszy po za drzewami kogoś ze służby dworskiej, nadbiegłego na huk strzału, zawołał na niego, aby spieszył mu z pomocą.

— Stało się nieszczęście — zawołał, pokazując trupa. — Idź, biegnij do domu sprowadzić ludzi i nosze...

Po kilku minutach, które dla oczekujących były długiemi, jak wieki całe, ludzie nadbiegli, a niedługo potem przyniesiono i nosze. Wszyscy byli bladzi i niejeden miał łzy w oczach, ze smętnem współczuciem ułożyli na noszach młodzieńca i w uroczystem milczeniu ponieśli do Warenne Hall. Lady Katty, prowadzona przez męża, postępowała za tym żałobnym orszakiem, jak lunatyczka.

Przybyły doktór i felczer zawyrykowali, że śmierć nastąpiła natychmiast po dostaniu się w pierś wystrzału. Złożono więc ciało Cravena na marach i zaczęto robić przygotowania do pogrzebu. Wszystko to zdawało się Katty strasznem sennem marzeniem, z którego nie mogła się rozbudzić.

Przed wieczorem przyszedł do niej sir Marek i wtedy postanowiła mu wszystko opowiedzieć, musiała mówić, bo inaczej byłby pochwycił ją obłęd.

— Chcę ci to opowiedzić — rzekła, wskazując mężowi miejsce naprzeciw siebie.

I opisała mu całe dzieje swojej młodości i miłości dla Roberta, która teraz pod wpływym serdecznego żalu wzmogła się znowu i spotężniała jeszcze; tak też przedstawiła ją mężowi, zowiąc się marną, wiarołomną kobietą.

On podczas tego smutnego opowiadania zachowywał, jak największy spokój, choć posępnie zmarszczone czoło i smutnie zaciśnięte usta, świadczyły o wewnętrznej boleści.

Ona, gdy skończyła, niespokojnie podniosła oczy na męża, spodziewając się teraz od niego gromiących wyrzutów, lecz on podszedł tylko do niej bliżej, ujął jej rękę i uścisnąwszy ją, rzekł:

— Biedne dziecko...

Te proste słowa serdecznego współczucia niewymownie ją wzruszyły. Więc jej nie potępiał, czuł litość nawet. Spojrzała na niego, ukryła potem twarz w dłoniach i głośno płakać zaczęła.

— Nie płacz Katty, nie płacz — uspakajał ją łagodnie i poważnie; — życie Roberta nie byłoby może nigdy już szczęśli-

wem, ponieważ takie przejście zdolne jest na zawsze napoić serce żółcią. Kochałaś go! ach! chętnie zamieniłbym los mój na jego; wolałbym być drogiem ci wspomnieniem, niż obojętną rzeczywistością. O ukochana, mnie przypadła w udziale cięższa dola, czasami żywi zasługują na większą litość, niż umarli. I ty bardzo cierpisz, proszę cię mów, co mógłbym zrobić dla ciebie, coby ci pewną ulgę przyniosło?

— Ach, chciałabym być samotną, gdzieś daleko od tych okropnych miejsc i wspomnień daleko od wszystkich... jęknęła rozpacznie.

— Stanie się tak, jak chcesz, odrzekł Warenne, choć cień silnego bólu przemknął się po jego pięknéj twarzy. Mam wspaniałą posiadłość w Warwickshire, tam zamieszkasz, jeżeli zamiar mój ci się podoba.

— A ty? zapytała, niespokojnie patrząc na niego.

— Oh! ja... odrzekł sir Marek, lekko odwracając głowę, aby ukryć wzruszenie — ja wrócę do dawnego życia, będę się włóczył po świecie, to arcy dobry sposób zabijania czasu, gdy ma się pustkę w sercu. Oboje jesteśmy nieszczęśliwi, czas tylko może uleczyć, złagodzić, o, bo już nigdy nie odzyskam mojéj pięknéj, pierwotnéj wiary w miłość i szczerość kobiety.

To były jedyne surowsze słowa, jakie wyrzekł może mimowoli i natychmiast też starał się je zatrzeć troskliwością o wygodę Katty w jéj nowym domu.

— Wszystko, Katty, tam będzie gotowe na twoje przyjęcie, wszystko ci ułatwię, powiedz, czego sobie jeszcze życzysz? Czy dziś chcesz odjechać do Tyne Royal, czy też, — tu głos jego przycichł, — poczekasz na pogrzeb.

Głośniejszy wybuch płaczu był jedyną odpowiedzią ze strony Katty. Późniéj płacz ten przycichł; lady Warenne, siedząca nieruchomie w głębokim, pąsowo wybitym fotelu, wydawała się istotą martwą i gdy sir Marek ujrzał ją tak po kilku godzinach rozłączenia, patrzył na nią z niewymownem uczuciem litości, lecz przypomniawszy sobie, po co tu przyszedł, rzekł nagle:

— Żegnam cię Katty.

— Żegnasz? — powtórzyła drżącym głosem, — już żegnasz?

— Im wcześniéj, tem lepiéj, oboje tylko męczylibyśmy się wzajemnie wspomnieniem tego, co stanęło między nami, a przytem, zdaje mi się, że sama obecność moja musi ci być nieznośną.

Zatrzymał się, jakby oczekując na jakieś zaprzeczenie z jéj strony, ale nie; Katty niezdolna była go zrozumieć i wybuchnęła tylko nowym płaczem.

— Żegnam cię i odchodzę niepotrzebny ci, bo niepożądany i pocieszyć niezdolny, oby Bóg czuwał nad tobą. Pomyśl czasem o mnie, ja..

Nie dokończył, a ona nie słyszała, co teraz mówił; ze wszytkich jego słów pojęła to tylko, że śmierć Roberta, to nie był sen i to, że mąż jej oddala się od niéj, karząc jéj kłamliwą przysięgę ślubną i że ona pozostanie teraz sama, sama na całe życie. Coraz cięższej było jéj na sercu, a przed oczami stała uparcie straszna scena poranna.

Z tych ponurych marzeń wyrwał ją głos sir Marka.

— Katty, czy nie przemówisz, nie pożegnasz mnie, ani jednêm słowem? Pomyśl, że ja temu niewinien, bo nieświadomy byłem wszystkiego. Odchodzę już, czy nic — nic mi nie powiesz? Raz jeszcze jeden pocałuj mnie Katty, połóż usta na mojem czole — niech uniosę ze sobą ten pocałunek pożegnania jako ostatnie wspomnienie. — O! ja ciebie bardo kochałem!

Te same słowa wymówione niedawno przez Cravena, a powtórzone w têj chwili, przejęły ją prawdziwie zabobonnym strachem. I on odchodzi, czyżby tak, jak tamtego, miała go za chwilę ujrzeć martwym? O nie, ona kocha go, kocha inaczéj, jak niegdyś Cravena, ale kocha niemniéj — to jéj dobry, szlachetny, tkliwy przyjaciel!

Ale myśl ta nie wybiegła w gorących słowach na usta. Zaćmiło jéj się w oczach i nieprzytomna padła na ręce męża..

Objął ją silnem męskiem ramieniem i z miłością tuląc do siebie, zaniósł do jéj pokoju, a przywoławszy służące, zalecił im opiekę nad panią. Potem obrzuciwszy raz jeszcze długiem, tęsknem spojrzeniem przychodzącą do przytomności żonę, wyszedł z pokoju z rozpaczą i bólem w sercu, powtarzając sobie, iz to rozstanie jest koniecznością, bo ukrywać miłość byłoby dla niego tak okrutną rzeczą, jak dla niej widzieć ją, domyślać się w jego sercu têj iskry, tlącéj pod popiołem.

ROZDZIAŁ VI.

W osiem miesięcy po wyjeździe lady Warenne z Warenne Hall, pani Henryka otrzymała list następującej osnowy:

Tyne Royal październik.

„Najdroższa Harry. Gniewasz się na mnie i słusznie; nie odpowiedziałem ci ani jednem słowem na tyle twoich serdecznych listów, choć czytałam je ze łzami wdzięczności w oczach, ale nie mogłam, nie mogłam odpowiadać ci, to jedyna moja — wymówka. Harry, ty mnie zawsze kochasz, wierzę w to, więc i teraz odwołuję się do tej miłości z prośbą, abyś przyjechała do mnie na dni kilka; mąż twój pozwoli ci na ten miłosierny uczynek pocieszenia biednej samotnicy Katty Warenne.

P. S. O! Harry przyjeżdzaj, potrzebuję cię bardzo!

— Karolu — zawołała Henryka — muszę do niej jechać, bo jest bardzo nieszczęśliwa. Ach! jakże niedobra byłam dla niej, tak ją długo zaniedbując.

— Raczej ona ciebie zaniedbywała i pod tym względem nic sobie nie masz do zarzucenia. Powiedz mi, na ile to listów nie odpowiedziała ci wcale?

— Biedna moja Katty, bardzo cierpi i wszystko jej przebaczam, — mówiła pani Henryka ocierając łzę drżącą w oku.

— Postępowanie lorda Warenne oburza mnie, — rzekł pan Karol Charteris po chwili milczenia. — Był to człowiek dobrego, kochającego serca, gdy nie siedział nad książką.

— Nie, sir Marek jest mniej winny, niż myślisz — broniła go pani Henryka.

— Jakto niewinny? Ożenił się ze śliczną, dobrą dziewczyną i po trzech miesiącach pożycia wysela ją gdzieś na wygnanie, a sam znów goni po świecie za szczęściem, którego nie umiał w domu sobie zapewnić. To rzecz niepojęta, jak mógł opuścić biedaczkę, zwłaszcza w zmartwieniu.

— Powiadam ci Karolu, że jeżeli jest tam czyja wina, to prędzej po stronie biednej Katty, choć najzupełniej zgadzam się z tobą, iż może należało mu inaczej postąpić. Ale Katty pierwsza wymówiła słowa rozstania. No, ale pozwolisz mi do niej jechać, Karolu?

— Pozwolę, a nawet chciałbym, abyś ją do nas przywiozła, przecież czuły jej małżonek nie trzyma jéj tam za żelazną kratą, a gdyby nawet tak było, droga Harry, to wykradnij śliczną naszą Katty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Niedrukowany wiersz

Seweryna Goszczyńskiego.*)

Wy nas rzucacie, my wśród obcych sami,
O, jakże trudno do obcych przywykać!
Po co nas było polskimi dźwiękami
Drażnić na chwilę i na zawsze znikać?

Po co wam było mowy polskiej brzmieniem
Odświeżać w sercach podgojone blizny.
Lubej rodziny, przeszłości wspomnieniem
Wskrzesać pamiątkę miłości Ojczyzny!

Ilekroć wietrzyk z zachodu powionie,
Pewnie on będzie niósł nasze westchnienia,
Nasze przeczucia, boleści nadzieje,
I nasze o was wspomnienia.

Kiedy noc płaszcz swój gwiaździsty roztoczy,
A księżyc srebrny bladą twarz odsłoni,
Tam na księżycu, tam pośród gwiazd toni
Nasze z waszemi spotkają się oczy,

Patrzcie tam często, te wasze spojrzenia
Światłu księżyca nowe dadzą życie:
My po bladości, lub mocy promienia
Poznamy zaraz, czy wy tam patrzycie.

A jeśli kiedy księżyc krwią zabiegnie,
Gwiazdy pobledną na niebie szerokiem,
Zaraz nas smutne przeczucie oblegnie,
Że wy patrzycie zapłakanem okiem.

Z wędrówek po świecie.

Mieczysława Kamińskiego.

Dwóch gitarzystów polaków.

Było to dawno, bardzo dawno, a miejsce miało w Wiedniu. Jeszcze nie byłem pierwszym tenorem, dopiero terminowałem na to dostojeństwo, a ponieważ finanse były w bardzo skromnym stanie, mieszkałem przeto na jednej z pośledniejszych ulic miasta, na przedmieściu i codziennie do środka miasta przeszło półtory godziny drogi oddalonego, musiałem iść naturalnie per pedes apostolorum, ażeby odbywać lekcje i próby z różnych oper. Dwa skromne pokoiki zajmowała nasza trójka kształcących się artystów, ja na śpiewaka i dwóch na skrzypków: Mieczysław Starzewski i Karol Kozłowski **). Wieczorem po nauce schodziliśmy się do naszej zagrody, kupowaliśmy parę bochenków chleba, masła i w piecu żelaznym, który miał rurę z otworem, piekliśmy zamiast pieczeni — kartofle, które nam wówczas smakowały, jak kuropatwy. Jednego więc z takich wieczorów, pośród gwaru muzyki, śpiewu, weszła nasza posługaczka, młoda czeszka i oznajmiła, że pan jakiś chce się widzieć ze mną i ma zlecenie od mego brata Ignacego ze Stanisławowa. Gdy poproszono go, ażeby wszedł, wówczas wsuwa się w naszą świetlicę ubożuchna figura sarmacka, majestatyczna i rzecze: „Jestem Stanisław Szczepanowski, nadworny gitarzysta Królowej Izabelli“. Mimowolnie spojrzałem na ręce przychodnia i o dziwo!

*) Wiersz napisany w Paryżu paniom Grocholskiej i Słoneckiej, gdy opuszczały to miasto i powracały do kraju. Podał go lwowski *Przegląd*, któremu nadesłany został przez bliższego znajomego, czy krewnego tych pań. *(Przyp. Red.)*

**) Uczniowie konserwatorjum wiedeńskiego. *(Przyp. autora)*

Pamiętaj!...



— Pamiętaj, abyś był uczciwym człowiekiem!...
— A jak zapomnę?...
— No, to ci kryminał przypomni..,

O czem myśli...



— Jak się masz? Cóżeś tak zamyślona?...
— Myślę o przeszłości..
— Dlaczego nie o przyszłości?...
— Bo nie mam teraźniejszości, a z niczego nic się nie buduje..
— Moja droga, a ty co znowu z jakiemiś budowaniami — czyś ty się czasem nie zakochała w architekcie...

---

takich jeszcze nigdy nie widziałem. W swoim czasie widziałem palce Liszta, który obejmował dwie oktawy, widziałem palce Żółkowskiego, jako Bazillo w Weselu Figara, prawda, że w białych wypchanych watą rękawiczkach, widziałem w muzeum rękę sławnego złodzieja angielskiego: Jaśka Setepperda, który z trzydzieści razy zdołał umknąć z ciężkiego więzienia, ale takiej zamaszystej łapy, z palcami szerokimi, jak kiełbasy polskie, zepewne przez ćwiczenie na gitarze wyrobionych, jak u pana Stanisława, dotąd ujrzć mi się nie wydarzało.

Pan Stanisław wręczył mi list brata i oświadczył, że ma zamiar dać koncert w sali Towarzystwa muzycznego, która była wówczas pierwszorzędną. Polecenie brata mego wyrażało żądanie odemnie, bym mu w tem dopomógł, to jest przedstawił go dyrektorowi Helmebergerowi i wprowadził do domów polskich, których z powodu budującej się wówczas kolei galicyjskiej było we Wiedniu bez liku.

Trudno to było z panem Stanisławem, bo mówił jeno po polsku i nienawiść, a nawet pogardę okazywał dla każdego obcego języka. Musiałem kompletnie być jego dragomanem (tłumaczem), prezentując go krytykom i przedstawicielom prasy wiedeńskiej. Mnie pan Stanisław zaimponował niepospolicie i opanował serce młodego artysty.

Przy śniadankach, których nie szczędził, opowiadał niesłychane rzeczy i wygrywał na swej olbrzymiej gitarze, która miała aż ośm strun.

Jeżeli w wędrówkach moich artystycznych niemal po całym świecie, zdarzyło się natrafić na blagiera artystycznego, tedy pan Stanisław przeszedł ich wszystkich nieskończenie. Szkoda, że jeno pan polak mógł blagować, a my tylko tłumaczeniem niemcom, wieści te dalej podawać mogli. Dwie główne blagi zapamiętałem i żywcem je podaję. „Gdym był w Madrycie, powiada p. S. i grałem na koncercie u dworu, zentuzjazmowałem hiszpanów do gorączki. Publiczność nie mogła się uspokoić i biegano za mną jak za rarogiem. Już po pierwszym koncercie proponowano mi order złotego runa, ale ja nie przyjąłem, bo jestem demokratą. Wszyscy grandowie pierwszej klasy prezentowali mi swe córki, proponowano mi wprost ożenek, aby ten talent niebotyczny mógł zespolić się z krwią hiszpańską, bo wiadomo, że Hiszpania jest ojczyzną gitary. Zdarzyło się więc raz, gdym ja zmęczony tymi koncertami usunął się do skromnej Osterji (restauracja hiszpańska) i zjadłszy cztery talerze *„Olla potrida“* (narodowej potrawy hiszpańskiej), podpiwszy Xeresu i wina z Chios, wracam do domu, oparty na ramieniu mego pacholika, przechodzić musiałem obok Eskurjalu. Patrzę przypadkiem w górę na balkon, a to ona stoi jako żywa. W bieli i czarnym welonem okryta, jak to zwykła każda hiszpanka, oczekująca na jakie rendez-vous. „Co mi tam“, rzekłem do siebie „udam, że jej nie widzę«. Ale to nic nie pomogło, ona wtedy pst, pst, pst. Idę, udaję że nie słyszę, — aż ona akcentem hiszpańskim: Stasio! Stasio! mio! vieni! Stanąłem, wytrzeszczyłem oczy, którym się dotąd żadna oprzeć nie mogła i zawołałem: Bene, bene, ale — dave constitutione al popolo. (Dobrze ale daj konstytucję narodowi) Tyle skleiłem po hiszpańsku, a chciałem przecież na pamiątkę coś dobrego uczynić narodowi, który mnie tak gościnnie przyjął.

Chwilkę zachwiała się w odpowiedzi, widziałem, jak mocno zaokrąglone jej fo[rmy] poruszać się zaczęły, jak się wahała, [w]reszcie namiętnością porwana, wyszeptała *„Si, si, tutto che vole“* i chustką koronkową kiwnęła na przybycie. Cóż było robić, [o]desłałem pacholika, a sam poszedłem na pokoje Eskurialii!“

To jedna z owych blagierskich opowieści, a to druga: »Gdym raz jeździł do Ameryki“, mówił dalej przy kieliszku pan Stanisław,“ dzicy pociąg zatrzymali, zrabowali i nas w jasyr pociągnęli. Byliby mnie pewnie skalpem swym z czaszki obrali i może do bigosu na śniadanie pokrajali, gdyby nie przytomność umysłu, która mnie nigdy nie odstępowała. Robię więc znak na mig[i], że się chcę pożegnać z życiem i pomodl[ić] do Boga! Zrozumieli mnie, ja chwyciłem za gitarę i bez boja wprawdzie, ale zawsze w irytacji, bo tu szło przecież o głowę — z największą ekstazą artystyczną zagrałem h[y]mn nasz, który zapewne znacie i ledwie [j]edną strofę skończyłem, wysuwa się jakiś h[u]rszt dzikich, omalowany, nago, tylko w piórach różnych i koralach, pada przedemną na kolana i woła: „To nikt, tylko mistrz wielki Szczepanowski!!“ Hura!! zawołali wszyscy i dalej na kolana i bić pokłony. Przebaczyłem im to przestępstwo, do którego skusił ich prąd dzikiej natury, kazałem wszystkich więźniów uwolnić, pociąg naprawić, para

Na gorącym uczynku...



— To tak?! Ty, mój najlepszy przyjaciel, zdradzasz mnie w tak podły sposób — bałamucisz mi żonę!... Przecież znałeś ją, gdy była panną — czemuś się z nią nie żenił?!...
— Jako przyjacielowi zostawiłem ci pierwszeństwo...

---

zadymiła i w pięć godzin po tej aferze frunąłem sobie na powrót do Europy".

Bajki te pana Stanisława zjednały mu więc wielbicieli i zaczęto o nim nawet pisać. Ja biegałem urządzając ten koncert, poruszyłem wszystkie koła polskie, rozchwytano bilety na poranek koncertowy, odbyć się mający i czekano na występ ten, jak na dziwowisko. To jedno tylko mnie niepokoiło, że ile razy chciałem zaciągnąć pana Stanisława na jaką wizytę, choćby tylko do naszej arystokracji, nigdzie wciągnąć się nie dał, tłumacząc się: „Niech no ja ich pierwej ujrzę wszystkich na koncercie, to sobie potem obiorę, gdzie bywać zechcę." Widać bał się salonu, jako rzeczy niezwykłej i tak się to zaraz objaśni.

Nadszedł dzień koncertu. Sala zapełniona po brzegi. W pierwszych rzędach reprezentanci najznakomitszych imion naszych, aż tu wchodzi pan Stanisław nie we fraku, ale w tużurku. Z estrady łapię go za poły i wołam: Bój się Boga, a gdzie frak? „Nie noszę fraka przed objadem, bo taka moda". Cóż było robić? Wyszedł, zagrał jakiś romans, prawda, że z całym artyzmem.

Publiczność oklaskiwała go nie pospolicie, aż wypadek zdarza, że zaczynając grać drugi kawałek, pęka mu struna, wtedy on z całą kokieterją, siedząc, z uśmiechem spoziera na księżnę Jadwigę S. i mówi: „Pękła mi bestja! Na to gburowate słowo zerwała się księżna i dalej w nogi, a za nią pół sali. Ja również uciekłem innymi schodami. Panu Stanisławowi, który pustą salą wyszedł z koncertu, dalej się już nie wiodło, gitary nie mógł nastroić, musiał wziąść wiolączelę i kończył przed pustemi krzesłami. Takim był występ sławnego gitarzysty. Gazety i dzienniki popisały farsy o nim. Żydki z krytyki wiedeńskiej zironizowały ten nieszczęśliwy koncert, a karykatury obiegały całe miasto, a nawet mnie, jako aranżera, nie oszczędzano wcale.

Jeszcze nie ochłonąłem z jednego zawodu i ze wstydu po nocach sypiać nie mogłem, gdy już w dni kilka wnosi mi znowu służąca bilecik z napisem: Marek Sokołowski, gitarzysta. Osłupiałem, zerwałem się na równe nogi i byłbym chętnie zawołał: Podnieść mosty zamkowe, powypuszczać psy i wyprowadzić działa! gdybym miał zamki i załogę, ale w mojej pozycji tylko krzyknąłem do dziewczyny: „powiedz, że nie ma mnie w domu i nigdy mnie nie będzie!" Na te słowa bardzo głośne i zapewne słyszane w przedpokoju, wsunęła się zaraz jakaś mała figurka, o pięknej twarzy, z malutkiemi rączkami, skromnym głosiku, jakby zupełny antagonista Szczepanowskiego i układnemi manierami, słodziuchno do mnie rzecze: „Niech pan wybaczy, że się ośmieliłem wejść, ale słyszałem głos pański i zakaz, a że od dni kilku tak samo mnie przyjmują wszędzie, gdzie tylko się zjawię, by dać tu koncert w Wiedniu, już to na mnie wcale nie wrażenia nie robi. Postanowiłem przemocą wejść do pana i choć rodaka przekonać, że umiem grać na gitarze i mam dobre świadectwa". Żal mi go się zrobiło, taki skromny, tak walczący z przesądem, który panował teraz w Wiedniu dla gitarzystów, szczególnie polaków, po tem fiasco Szczepanowskiego, żem go zaprosił na wieczór. Stawił się i zagrał, a mógłby jednem słowem zawołać: veni, vidi, vici, bo nas oczarował, nie tylko cudowną techniką i słodyczą, ale i werwą nie pospolitą.

Cóż jednak pomomogło mu to, że mnie zachwycił. Gdziem się tylko udał, by mu koncert urządzić, wyśmiano mnie, a w końcu nie przyjmowano. Naraziłem się nawet na niełaskę w niektórych domach polskich gdziem go chciał wprowadzić; własnym kosztem pragnąłem urządzić mu koncert i darmo rozdać bilety, by go tylko słyszano i na to mu nawet sali nie pozwolono. Zmartwiony, w końcu powiedziałem mu z żalem, że nic zrobić nie mogę. „Ha! cóżeśmy winni temu, mówił pan Marek, a ja panu powiadam, że grać będę w Wiedniu, bo postanowiłem". To rzekłszy głosem stanowczym, wyszedł.

Straciłem wieść o nim i zapemniałem, gdy po tygodniu czytam na afiszu teatru Karola (Carltheater), gdzie same tylko najwybredniejsze farsy grywano, anons taki: Między aktami farsy tej a tej, pan Marek Sokołowski, polski gitarzysta, koncertowo grywać będzie.

Po tem rozgłośnem i tak zkarykaturowanem niepowodzeniu Szczepanowskiego, publiczność wiedeńska żądna śmiechu i kpin, natłoczyła teatr, choć było to w upał letni. O szóstej już kasę zamknięto, a publiczność zaledwie wysłuchać mogła aktu pierwszego, by obaczyć polskiego gitarzystę i przyjąć go salwą śmiechu. Skończył się akt pierwszy, zasłona się podnosi i po krótkiej pauzie wchodzi mały, niepokaźny człowieczek z gitarą, zaledwie się pięknie skłonił, rozhukana publiczność zaczyna hałasować. Śmiech powszechny, że się niemcy ledwie nie poduszą i hałas trwa tak długo, że biedny Marek nie wie co ma robić. a zacząć nie może, boby ani tonu nie słyszano.

Skłoniwszy się więc raz powtóry, zasiada p. Marek najspokojniej, zupełnie nie zmieszany i z całym stoicyzmem czeka, aż się rozhukane bałwany uspokoją, gwar trwa jeszcze parę minut, Marek może już zmuwił kilka zdrowasiek, aż nareszcie ktoś z poważniejszej publicznosci syknął i dał

hasło do uspokojenia się. Ucichło wszystko, a wtedy pan Marek skłonił się na nowo i grać począł. Wysłuchano go już spokojnie i lekki poklask mu odpowiedział. Po drugim kawałku już tak zajął publiczność, że coś trzy razy bisować musiał, wywołano po kilka kroć i tak go publiczność polubiła, że dał z dziesięć świetnych koncertów w Wiedniu i najpochlebniejsze wywiózł o sobie recenzje. Takich to odmiennych losów, doznali nasi dwaj gitarzyści polacy w Wiedniu.

Teatr.

Otrzymujemy poniżej zamieszczone pismo, które drukujemy z zasadniczych powodów, bez względu na to, że może zbyt jaskrawo autor wypowiada swoje zapatrywania:

Szanowna Redakcjo!

Przedewszystkiem zastrzedz się muszę najuroczyściej, jakobym miał najlżejszy zamiar oberwania, chociażby jednego listka z wieńca sławy, zdobiącej czoło znakomitej artystki, Heleny Modrzejewskiej. Sądzę, jednak, że po wyjeździe „pani Heleny“, wyrażając się familjarnym stylem lwowskiej *Trybuny*, gdy *Goniec i Iskra* również, jak inne pisma, w swoich sprawozdaniach o gościnnych występach artystki, dotrzymały kroku w pochwalnych superlatywach, co znajduję, zresztą, i słuszne, i nie bez pożytku — wolno jest zabrać głos publiczny, który, mam nadzieję, nie będzie musztardą po objedzie.

Pomijam komiczny epizod, w którym demokratyczny *Kurjer Lwowski*, z gębą zaczerwienioną od politycznego i społecznego radykalizmu, odegrał bardzo wesołą rolę i dostał po pazurach od tej, której białe ręce zaczął lizać i pragnął niemi pogrozić dyrektorowi lwowskiego teatru, a pozwolę sobie zrobić zapytanie, czy dla sztuki polskiej, jako takiej, amerykańskie tryjumfy polki grającej po angielsku, posiadają istotną doniosłość i faktycznie wpływają na jej rozwój? Kwestji najmniejszej nie ulega, że na tysiące, tysiące kobiet, znajdzie się jedna, która w obcem społeczeństwie, w obcym języku, w obcych stosunkach, potrafi zrobić to, co zrobiła Modrzejewska — i jeżeli jej chodziło o osobistą sławę, o fortunę, o szlachetną ambicję — to pod tymi wszystkimi względami trzeba schylić czoło i powiedzieć: Modrzejewska niezwykła kobieta i znakomita artystka — ale, jeśli ta kobieta i artystka, najnajpiękniejsze lata swojego ogromnego talentu poświęciła scenie obcej, cudzoziemskiej — to przecież dla sceny polskiej mogła być tylko strata — nigdy zysk. Rozłamywać talent aktorski na dwa języki ostatecznie można, ale będą to zawsze dwa kawały, z których żaden nie zastąpi całości. Czy Modrzejewska wybrawszy sobie za drugą ojczyznę teatralną, Amerykę — kraj nie tworzący sztuki, lecz kupujący ją za gotówkę od Europy — zajęła tam prawdziwie wielkie stanowisko artystyczne — tego nie wiem, ale, że jest ono daleko nie takie, jakieby zajęła, gdyby najpiękniejsze lata oddała scenie polskiej — to chyba jasne, jak słońce. Zarzutu jej z tego nikt niema prawa robić — żal może mieć każdy polak.

To są ogólne uwagi, bardzo ogólne, do których chyba jeszcze to dodać należy, że nie trzeba się bynajmniej, dziwić, iż pani Modrzejewska na ośmnaście występów we Lwowie, zaledwie jedną *Barbarę Radziwiłłównę*, pokaleczoną miejscami, chciała zagrać, a nie dotknęła się już, ani *Balladyny*, ani *Liliji Wenedy*, ani *Mazepy*, ani *Królowej Jadwigi*, ani *Marji Stuart* Słowackiego, ani nawet *Panny Mężatki*, że już o innych oryginalnych dziełach naszej literatury dramatycznej niewspomnę.

Stało się jednak, a choć się tak stało, Modrzejewska jest wielką artystką i ma prawo do niepodzielnych hołdów na scenie polskiej, pomimo, że się podzieliła sama, ze szkodą dla sztuki ojczystej, pomiędzy opasłą, przemysłową Amerykę, a broniącą się rękami i zębami od zagłady duchowej Polskę.

Ale u nas z tymi hołdami postępuje się tak, jak pijak z wódką: zaczyna od kieliszka, a potem chlapie bez pamięci. Zrobiono na scenie pani Modrzejewskiej owację — otoczyli ją artyści, a p. Zboiński przemawiał — ale pan reżyser, nie mówił, jak artysta do artystki, lecz, jak niewolnik indyjski do królowej angielskiej. Więc obwinął się w dziurawe i poplamione prześcieradło biedy aktorskiej i wyjęczał adres tak służalczy, że mógłby go po zniżonej cenie odstąpić jakiemu moskiewskiemu policjmajstrowi na przyjęcie gubernatora. To było po prostu obrzydliwe. Modrzejewskę należało uczcić mową zwięzłą, piękną, energiczną, z którejby się nasza publiczność dowiedziała, że artyści kochają scenę polską, że jej poświęcają swoją duszę, swoje ja i, że rozumieją, iż pracując tak w swoim zawodzie, spełniają dobrze obowiązki synów Polski. Mniej obeznanym ze stosunkami teatralnymi zdawało się, że tych stojących na scenie „*biedaków*“ wykupiła pani Modrzejewska z jakiej egipskiej niewoli, albo zapłaciła Kocha leczenie w szpitalu na gruźlicę. To tak się przemawia publicznie od artystów drugiego teatru w Polsce, który ma tę wyższość nad Warszawą, że mu stosunki polityczne ust nie zamykają na kłódkę? Do Mościsk i Kopyczyniec z takiemi mowami!... Pan reżyser w obec publiczności na scenie, uważał za stosowne odegrać rolę dziękującego za jałmużnę dziada i brakowało tylko, aby przy melancholicznym akompaniamencie orkiestry zaśpiewał: „a z tej panny, jak z fontanny słodycz ciecze“ — ale nie było p. reżysera przy mogile ś. p. Linkowskiego — tam nie pisnął, ani słowa nikt — bo po co? Położył się do grobu aktor polski, który pół wieku w złej i dobrej doli służył scenie swoim prawdziwym talentem — no, ale umarł stargany, schorowany, zapomniany niemal — co tu gadać — krzyżyk na drogę, wieczny odpoczynek i basta..

Potem uczta dla Modrzejewskiej także niby z inicjatywy artystów — w sali Tow. muzycznego. Brakowało na niej sporo artystów i artystek, a oprócz kilku literatów, czy dziennikarzy, reszta świeciła nieobecnością — dlaczego, nie wiem. Obserwowałem pilnie na tym bankiecie Modrzejewską zwłaszcza, gdy do niej przemawiano — nie umiem opisać błąkającego się uśmiechu na ustach artystki, gdy z indyczym zapałem wygłaszano madrygały, dalibóg, bez sensu. To, co mówili nie artyści, było w ogóle, słabe, frazesowe, banalne — ot tak dla zwyczaju — musi przecież ktoś coś powiedzieć, ale przynajmniej nic nie raziło (z jednym wyjątkiem o którym niżej) i było sobie zwykłą gadaniną, bankietową — koronę jednak, wyuzdanego panegiryzmu włożył sobie na głowę p. Walewski, artysta sceny lwowskiej i drugi jej reżyser. Ten odrazu przewrócił jakiegoś „wściekłego niemca“, wlazł biedakowi artystyczną nogą na germańskie piersiska i trzymając w jednem ręku widelec, a w drugim nóż wykrzyknął, także wściekle i chrapowato: „nie zginęła Polska, skoro takie artystki, jak Modrzejewska żyje!“ Jezus Marja, Józefie święty! a jak ta kobieta umrze, bo umrzeć przecież kiedyś musi — to, co się stanie z biedną Polską?!... Krew marznie w żyłach — lata nasze policzone...

Co się stanie, to się stanie, ale co sobie pomyślała w duszy, kobieta tak mądra, intuicyjna, przenikliwa i ogromnie wykształcona, jaką jest Modrzejewska, co sobie pomyślała o tym „wściekłym niemcu“, i tym mordującym go aktorze polskim, i o głębokim poglądzie politycznym pana drugiego reżysera na przyszłość Polski — ja może wiem trochę, ale, ażeby chciał wiedzieć pan Walewski — wątpię.

Nie chcę już pastwić się nad innymi artystycznymi „spechami“, które mają tę szczególną właściwość, że przedewszystkiem działają nie na mózg, ani na serce, lecz na żołądek — powiem tylko na zakończenie, że godność osobista i godność zawodu, ze skwapliwością kładzie wielkim talentom wieniec zasługi i sławy na czoło, ale nie liże po nogach... Ogromnym dysonansem było przemówienie pana Skrzyńskiego;... Aby wołać: *le roi est mort vive le roi* — trzeba, żeby jeden król wprzód umarł. Można ubóstwiać panią Modrzejewską — i życzyć jej, aby została amerykańską królową, ale wątpię, aby się zgadzało z dobrem wychowaniem i taktem, jednemu życzyć śmierci, a drugiemu zdrowia i trącać się z obydwoma w kieliszki .. A jednak, jeżeli od kogo, to od pana Skrzyńskiego miał każdy prawo oczekiwać czego innego, choćby w duszy swojej nie wiem jakie nosił pragnienia...

Ten, co patrzył i słuchał.

Dawano u nas w przeszłym tygodniu, po raz pierwszy, znaną gdzieindziej oddawna operetkę *Mały Faust*. Jest to niby parodja opery *Fausta*. W tym *Małym Fauście* wszystkiego jest mało: i melodji, i satyry, i dowcipu — wszystkiego za mało. Dawniej mogło to mieć jakieś powodzenie — dziś przestarzało się i poprostu, nudzi. Artyści naszej operetki dobrą grą i śpiewem dokładali wszelkich starań, aby wyszło wszystko, jak najlepiej, no, i, co mogło być — to było...

Sezon operowy ropoczął się. Posiadamy obecnie sezonową operę, jakiej dawno nie posiadaliśmy. Dotąd, gdy to piszemy, dawano dwa razy *Żydówkę*, *Mignon* i *Giocondę*. W operach tych przedstawili się nowo zaangażowani śpiewacy: pp. Warmut (tenor) i Chodakowski (baryton), oraz p. Łukaszewska (mezzo-sopranistka). Niezwykłe uznanie odrazu pozyskał p. Chodakowski — dzielny śpiewak i doskonały artysta. Pan Warmut podobał się; rozporządza on silnym i rozległym głosem tenorowym, który jednak, czysto piersiowym nie jest. Śpiewał dwa razy w *Żydówce* po włosku, choć pochodzi z Krakowa — sądzimy, że to będzie ostatnia wzmianka o krakowskiej włoszczyźnie pana Warmuta — serdecznie i szczerze radzimy, aby była ostatnia... Panna Łukaszewska posiada i głos piękny, i dobrą szkołę, i rutynę aktorską, ale niskie tony małe.

Oprócz tych, należą do tegorocznej sezonowej opery znany i taką sympatją otaczany p. Jeromin (bas), panna Pawlikówna, której śliczny sopran dużo zyskał na dźwięczności i sile — i pani Kamilowa, koloraturowa śpiewaczka, znana z pomyślnych występów zeszłego sezonu.

Tak więc, mamy operę czysto polską — jeden tylko p. Warmut wyjechał na początek z włoszczyzną, ale mamy nadzieję, że tylko na początek, leży to we własnym interesie pana Warmuta...

Praktyczne i pouczające wiadomości.

Utrzymywanie roślin doniczkowych. Chorobliwy stan roślin doniczkowych, spowodować mogą różnorodne przyczyny, lecz najczęściej sprowadza go nieumiejętne obchodzenie się i nadmierne polewanie. Nie zawsze więc użyznianie jakiemi bądź zaprawami nawozowemi, uważać należy za skuteczne, bo nawet może być niekiedy szkodliwe. Skoro zatem zauważymy zżółknięte liście i mizerny w ogóle stan rośliny, należy wpierw dobrze zbadać przyczynę zanim przedsięwziemy środki zaradcze. Jeżeli więc zrewidowawszy ziemię w doniczce spostrzeże się, iż ona skutkiem nadmiernego podlewania zbiła się w jedną, nie przenikliwą masę, tamującą przystęp powietrza, w takim razie nie użyznianie, ale przesadzenie w świeżą ziemię i oględne podlewanie, będzie najskuteczniejszym środkiem zaradczym. W ogóle zaś pod względem użyzniania ziemi w doniczkach, przyjąć należy za prawidło, aby tylko wtedy używać nawozów, kiedy rośliny znajdują się w stanie zdrowym i w okresie wegetacji, a mianowicie, skoro użyta ziemia była chudą, lub została wyczerpaną. Pod rośliny drzewiaste i powolniej rozrastające się, najlepszym nawozem jest mąka kościana, którą w ilości dwóch, lub trzech łyżek stołowych rozsypuje się równo na powierzchni ziemi i miesza się ją za pośrednictwem patyka. Pod rośliny miękko łodygowe, najlepszym znów będzie nawóz płynny, przygotowany z jednej pełnej łyżeczki od kawy guana, rozpuszczonego w 3 kwartach wody, albo też z 2 łyżek stołowych sadzy, roztworzonych czteroma kwartami wrzącej wody, która to mieszanina jest wybornym środkiem nawozowym. Jeśli rośliny doniczkowe przetrzymuje się na wolnem powietrzu i kiedy mniej zważa się na nieprzyjemny odór, równie z dobrym skutkiem można użyć nawóz płynnej gnojówki, rozcieńczonej 10 razy większą ilością wody. Można też użyć w takim celu i innych materjałów użyzniających, jak saletry, salmiaku i t. p. Suchy nawóz, powolnemu podlegający rozkładowi, może być użyty najwięcej 2—3 razy podczas lata. Ogólnych wreszcie przepisów podać nie można, wyjąwszy wymienionych wyżej, to

jest, aby wtedy tylko zasilać rośliny doniczkowe nawozami, gdy one są w stanie rozrostu, czyli na wiosnę i w lecie, a w żadnym razie w jesieni, lub zimie.

Kamfora. Drzewo kamforowe ma swoją ojczyznę w Japonnii, Chinach i na wyspie Formozie; lecz rozwija się obecnie świetnie także w Kalifornii, a w niektórych jej okolicach nawet lepiej się udaje, niż w swojej ojczyźnie. Drzewo kamforowe *(Camphora officinalis)* podobne jest trochę do lipy, jest 8 do 10 metrów wysokie, ma korę brunatną, pomarszczoną, dającą się łatwo łuszczyć, naprzemianległe, podłużne, ostro zakończone liście, małe białe kwiecie, ciemnoczerwone jagody, wielkości grochu i nasienie podobne do ziarnek pieprzu. Jest nader wytrwałe i znosi dobrze zmienne powietrze, w cieplejszych jednakże tylko klimatach, a co najważniejsza, żadne owady go nie psują, gdyż z powodu silnego zapachu unikają go.

Ażeby z takiego drzewa otrzymać kamforę, znajdującą się w handlu, postępują w Japonii w sposób następujący. Rąbie się gałęzie, a czasem i pień w cienkie polanka, które się wkłada w naczynie z wodą. Te mocno się ogrzewają, w skutek czego wydziela się z drzewa właściwa kamfora (żywica kamforowa), w kształcie pary. Parę tę przeprowadza się przez wązki otwór delikatnej słomki, na około której kamfora oziębiona się osadza w maluchnych kryształkach, lub grupkach podobnych do proszku cukrowego. Ażeby oczyścić tę kamforę, zdejmuje się ją ze słomki i w ilości około dziesięciu funtów wsypuje się ją do wielkiego szklannego kulistego naczynia. Następnie i to naczynie się rozgrzewa, a pierwszą parę powstającą wypuszcza się przez wąski otwor. Następnie otwór szczelnie się zamyka. Otóż w tem naczyniu, w części jego górnej, osadza się, już oczyszczona kamfora w większym pokładzie. Kulę tę szklaną oziębia się i rozbija, wylewając na nie zimną wodą i tak otrzymuje się kamforę do handlu przeznaczoną.

W Europie inaczej czyszczą kamforę, sprowadzoną w stanie nieoczyszczonym i otrzymuje się za to lepiej oczyszczony artykuł. Do surowej kamfory dodaje się cokolwiek węgla drzewnego i opiłek żelaznych, lub wapna. Ogrzawszy tę mieszaninę w jednem naczyniu, przepuszcza się wywiązującą się parę kamforową do drugiego naczynia, w którem już czysta kamfora się osadza.

Kamfory używa się już to czystej, już to co połączeniach, jako lekarstwa w różnych chorobach; w większych ilościach jest ona trucizną. W technice używa się jej do wyrabiania celluloidu, ogni sztucznych, a także do chronienia przed owadami futer, wełny, zbiorów owadów, i t. p. W najnowszych czasach, używają jej do wyrabiania prochu bezdymnego.

Pranie kożuchow. Dobre, białe mydło gotuje się w miękkiej wodzie, mydliny te cedzą się przez płatek.

W letnich, żadną miarą nie gorących mydlinach, pierze się kożuchy nie zcierając ich w ręku, tylko przez zanurzenie i lekkie przyciskanie; mydliny trzeba kilka razy odświeżyć, a potem w miękkiej, lub deszczowej wodzie wypłukać.

Suszyć trzeba na powietrzu, po uschnięciu posypać mączką kartoflową, dobrze wyczesać, a na ostatku wytrzepać.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

PP. Autorom wierszy: „Salomejki", „Żydowski raut" i „Zbliża się karnawał" — utwory te drukowane nie będą.

Pan Kat. we Lwowie. W Paryżu.

Pan K. C. w New-Yorku. Znamy tego pana i wiemy dobrze, co jest wart.

Panu Bibułce w Tarnopolu. Otrzymaliśmy, zamieściimy tylko „wspomnienie".

Panu Nie-prenumeratorowi. Wszystkie dawniejsze numera są zupełnie wyczerpane.

Nadesłane.

Zwraca się publiczną uwagę na wielki handel wędlin p. Tomasza Mleczko w Nowym Sączu, który poleca wędliny i wszelkie delikatesy masarskie własnego wyrobu, smacznie i zdrowo przyrządzane. Wszelkie zamówienia załatwia w najkrótszym czasie po cenach umiarkowanych. W pięknym domu p. Mleczko istnieje kasyno urzędnicze.

(5246—3—1).

Dr. Med. Dukiet

ordynuje przeważnie w chorobach kobiecych. Przemyśl, plac na Bramie l. 77.

(5243—4—1).

W Dobromilu założony browar pod firmą **M. Scharf i S. Alexandrowicz**, wyrabia kilka gatunków piwa najlepszej jakości, z którego na uwagę zasługuje tak zwany Czarny bok, leżak, nie ustępujący dobrocią tego rodzaju fabrykatom zagranicznym; że piwo z browaru pp. *M. Scharfa* i *S. Alexandrowicza* jest dobre i zdrowe, poświadcza to, w jakich miastach dostać go można jak: w Przemyślu, Mościskach, Dubiecku, Turce, Ustrzykach, Chyrowie, Niżankowicach i wielu innych, których dla braku miejsca nie wymienia się.

Pp. Scharf i Alexandrowicz, pracujący od dłuższego czasu w tym zawodzie, jako fachowcy zasługują na publiczne uznanie. (5179-2-1).

Jedną z najlepiej urządzonych i wzorowo prowadzonych cukierni, jest, niezawodnie, **cukiernia pana Dąbrowskiego w Tarnopolu.** Z pewnością, w największych miastach lepszej nie znajdzie, a pod względem wypieku ciast, cukrów i wszelkiego rodzaju cukierniczych wyrobów, rzadko która cukiernia w największem mieście sprostać może panu Dąbrowskiemu, który, oprócz głównej cukierni, obok hotelu Punscherta, otworzył w Tarnopolu drugą cukiernię na Pańskiej ulicy. Pan Dąbrowski przytem, jest zacnym obywatelem, cieszy się ogólnym szacunkiem i niepodzielnem uznaniem.

4694 st. 15 Podróżny.

Nowo założony

skład papieru i galanterji

(5241-6-1) **w Stryju**

poszukuje ucznia na praktykę.

J. M. Lipiński.

Narodna Torhowla

w Sanoku

poleca swój bogato zaopatrzony magazyn w towary kolonjalne: kawa, herbata prawdziwa rosyjska, likiery i wina wszelkiego rodzaju, koniak, wódki, — świece zwykłe i kościelne, oraz wszelkie inne towary po bardzo umiarkowanych cenach. — Zamówienia na prowincję uskuteczniają się punktualnie za zaliczką. (5238-3-1)

Józef Rynczarski

w Sanoku

poleca swój od lat 10 istniejący

(5239-3-1) **HANDEL**

towarów kolonialnych,

łakoci, win i herbaty

oraz wzorowo urządzony **Hotel** i zdrową i smaczną kuchnię.

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW.

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5060 st. —10.

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Skład porcelany

Samuela Majbluma

w Brodach

Zaopatrzony we wszelkie towary porcelanowe i szklanne, w najlepszym gatunku i po umiarkowanych cenach, poleca się łaskawym względom P. T. Publiczności.

(5236—3—1.)

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż otworzyłem

Skład towarów bławatnych,

jedwabnych i sukiennych,

oraz różnych

Płócien krajowych i zagranicznych,

Dywanów, Kap,

Kocy i Bielizny stołowej,

w Sanoku

w domu p. Langsama, obok głównej trafiki.

Mam niepłonną nadzieję, iż zaufanie Szanownej Publiczności zaskarbić sobie zdołam, tak pod względem gustu trwałości materji po cenie najumiarkowańszej, jako też i rzetelną obsługą; w tej nadziei polecam się łaskawej pamięci Szanownej Publiczności

(5240-6-1) Z poważaniem

M. Malawer.

Cukiernia

pod firmą

Spinettera

we Lwowie

przy ulicy Grodeckiej liczba 9.

poleca wielki wybór najlepszych cukrów i ciast, przyjmuje zamówienia na pieczywo świąteczne różnego rodzaju, po cenach umiarkowanych. Polecając się łaskawej pamięci Szan. Publiczności, liczę na Jej zaufanie i poparcie.

Z poważaniem

(5233—3 - 1). *Spinetter.*

Handel i skład Win

Ludwika Stadtmüllera

we Lwowie, ul Krakowska l 9

poleca

oprócz win bardzo starych, koniaków, rumów, miodów, likierów, starki i innych wódek,

także wina na miarę:

litr po 40, 48, 50, 60 ct, i wyżej
butelka 35, 42, 45, 60 „ „

Wina we flaszkach w dowolnej ilości Wina w butelkach balonowych 5-kilowych. Wina w beczkach wprost ze składu we Lwowie.

Świeże wody mineralne.

Wysełki tak w większych, jak i mniejszych ilościach uskuteczniają się natychmiast.

Cenniki na żądanie gratis

Restauracja urządzona z komfortem, osobne gabinety. Kuchnia doskonała, zdrowa i posilna. (5207—4—2).

Restauracja

w Hotelu Drezdeńskim

w Krakowie

Stanisława Majewskiego

należy do **najlepszych i najzdrowszych** restauracyj, a przytem ceny są **umiarkowane**, doskonała usługa, czystość wzorowa i bardzo ładny lokal.

(5235—4—1)

Rafinerja spirytusu,

fabryka rumu, likierów i octu

Juliusza Mikolascha

we Lwowie (5208 6-2.).

wyrabia najczyściejszy **spirytus**, przydatny do perfumerji, do fabrykacji likierów itp. i sprzedaje takowy **po cenie jak nnjtańszej.**

Kawior astrachański gruboziarnisty.
Sardynki francuskie, puszka po 25, 35, 45, ct.
„ Philippe & Canaude puszka po 75 ct. 1·20, 2·40 ct.
Tuńczyk w oliwie puszka 60 ct.
Homary „ 65 ct.
Bydlinki. Szproty, Pstrągi i Łosoś wędzony.
Łosoś marynowany, puszka 1 złr.
Śledzie Ostsee, w winie, w buljonie, w pomidorowym sosie, zwijane,
„ marynowane, przypiekane, holenderskie same mleczaki, szkockie
„ duże, para 15 ct.
Appetit Sild (Anchovis bez ości) puszka po 35 ct.
Oliwki tureckie (Maśliny).
Pasztety sztrasburskie po 90, 1·20, 1·80, 2·50, 3·50, 4·50 i 8 złr.
Pasztet sztrasburski 1 klg 6 złr.
Salami włoskie i węgierskie, Mortadella Bolońska.
Półgąski pomorskie, Kiełbasy brunszwickie.

poleca handel delikatesów i win

Alberta Szkowrona

we Lwowie, plac Marjacki l. 7. 5202—6—3.

LOUVRE

w Krakowie, Sukiennice 16.

Nadeszły nowości z Paryża

na sezon jesienny i zimowy.

Kapelusze damskie, okrycia, żakiety szlafroczki damskie, zarzutki balowe, przody, kamizelki damskie, jersey, fichus, kokardy, naszyjniki, kwiaty balowe, pióra strusie i fantazyjne, gorsety paryzkie, wachlarze od najtańszych do najdroższych, parasole męzkie i damskie, dżety do głowy.

Najbogatsza perfumerja francuska i angielska. Wody kolońskie oryginalne, francuskie i angielskie, pudry, wody toaletowe. Przyjmują się obstalunki na suknie i kostjumy z Paryża. Wysyłka na prowincję. Katalogi gratis.

5065—12—12.

Restauracja i handel win

w hotelu pod „Trzema Koronami"

Wilhelma Breitmajera

we Lwowie

ul. Trybunalska L. 10.

poleca: (5206-4-2)

stare wina węgierskie i austryjackie, oraz francuskie, hiszpańskie i styryjskie, jako też szampany francuskie i krajowe, wreszcie stary rum i prawdziwy koniak francuski oraz różne doskonałe wódki.

Kuchnia zdrowa i smaczna we własnym zarządzie.

Z uszanowaniem

Wilhelm Breitmajer.

27-krotnie premiwana!

Fabryka parowa

pierników, sucharków i ciast

L. Czyńskiego

w Jarosławiu

poleca: pierniki na sztuki od 1 do 5 ct. pierniki w eleganckich paczkach od 5 ct., do 1 zł. pierniki królewskie po 20 ct., 1.30, i 2.—, pierniki arcyksiążęce (Rudolfi) w eleganc. paczkach po 50 ct. Sucharki w kilku gatunkach Biskwity na sposób angielski wyrabiane, Alberty, Graham, Ducen i t. p. Ciastka w rozlicznych gatunkach do kawy, herbaty i na deser. Biszkopty bardzo przednie. Biszkopty nadziewane. Figurki piernikowe ładnie ubierane po 2, 3, 4, 6, 7, 8, i 15 ct. „Mikołajki" po 4, 15, 25, i 50 ct. Abecadło kompletne z ciastek (od A do Z) w pudełu 40 ct. Bałabuszki dla grzecznych dzieci (kilkanaście) gatunków smacznych ciastek), w eleganckich pudełkach po 1.30 Obwarzanki w buntach 25 sztuk za 10 ct

Do nabycia, w sklepach własnych: **Lwów** Halicka 8. **Kraków** Sukiennice 23 **Praga** Graben 14 **Budapeszt** Wienergasse 3. **Przemyśl** ul. Franciszkańska, oraz we wszystkich większych handlach korzennych, gdzie jest odnośny plakat wywieszony. 5210—6—2).

4000

sztuk różnej garderoby nowej i używanej, męskiej i damskiej, resztki sukna, meble i wszelkie ruchomości tanio nabyć można w Zakładzie

Jaszczyszyna.

Gmach teatralny we Lwowie.

(5213-6-2).

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Illustracje odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.